

Colloquia*Blog Teatru Węgały***Erdmute Sobaszek : Tomorrow Club – trzy dni z uchodźcami pod Wielkim Tipi Dortmund, sierpień 2016**Opublikowano Październik 2016, autor: [blogger](#)

Bezdomny przechadza się po peronie stacji Berlin Hauptbahnhof. Podchodzi do kolejnych grup ludzi czekających na pociąg. Widok, który kojarzy się z uczuciem zażenowania, chęcią odsuwania się. Podchodzi i do nas. – „Gazetki?” Płacimy 1,50 EUR. Część tej kwoty to zarobek sprzedawcy. „Straßenlese” (Lektura uliczna) kolportowana i współtworzona jest przez ludzi bez dachu nad głową. Czytam o promenadzie w Nicei w dniu po zamachu.



Przyniesione przez ludzi kwiaty przykrywają plamy krwi na chodniku. Odbywa się oficjalna uroczystość żałobna, ale pozostaje ona dziwnie niewspółmierna w stosunku do bezmiaru tragedii. Zbrodnię „świata muzułmańskiego” dokonał człowiek areligijny, nie praktykujący Islam. Pokłosie polityczne zbierają politycy z ISIS na równo z politykami, którzy mają nas przed ISIS „ochronić”. Czytam o greckim biznesmenie, który stał się sprzedawcą podobnego do „Straßenlese” pisemka w Atenach. Kryzys finansowe, problemy w firmie, problemy rodzinne, alkohol i utrata wszystkiego, co posiadał w ciągu niespełna trzech lat. – „Gdyby nie praca w piśmie, już bym nie żył!” Jeden z „nas”. Czy może nim przestać być? Kiedy, w jakich warunkach? Kto o tym zadecyduje? Dojeżdżamy na dworzec Dortmund. We wrześniu ubiegłego roku tu właśnie zostały nakręcone znane nam z internetu ujęcia z niekończącym się łańcuchem wolontariuszy podających sobie z rąk do rąk paczki z artykułami pierwszej potrzeby dla jadących „Pociągiem Nadziei” uchodźców, których kolejne fale przedostawały się przez środkową Europę do Niemiec. Młodzi wolontariusze, przez jednych podziwiani a przez innych potraktowani z politowaniem za ideę tworzenia „Willkommenskultur” („kultury wychodzenia na powitanie”). Ostrzeżenia przed potencjalnie destrukcyjnym wpływem tłumów przybyszów nie znających języka i wychowanych wg innych niż zachodnie wzorców kulturowych zaczęły dzielić społeczeństwa nie tylko tu, w Niemczech. Ludzie, którzy stracili dach nad głową. Ludzie pozbawieni ochrony, oparcia w strukturach funkcjonującego państwa. Ludzie zmuszeni do ucieczki, bo próbowali w swoich krajach wprowadzić w życie wzorce demokracji parlamentarnych. Także ludzie zaślepieni propagandą europejskiego dobrobytu. I przede wszystkim: ludzie zdesperowani na tyle, że podjęli decyzję

opuszczenia wszystkiego, co im drogie i bliskie. Jesteśmy w Dortmund na festiwalu „Tomorrow Club”. Na scenie szkolnej auli przy Möllerstraße grupka młodych aktorek i aktorów wciela się w rolę rodziny chroniącej się w piwnicach niemieckiego miasta, bombardowanego przez francuskie samoloty podczas fikcyjnej – ale przecież możliwej – wojny w 2040 roku. Jedyna szansa na przeżycie to ucieczka. W kolejnej scenie aktorzy wychodząc na chwilę ze swoich ról opowiadają widzom o tym, z czym przyszloby im się żegnać, gdyby dziś byli zmuszeni do ucieczki. – Wolności. Kręgu przyjaciół. Możliwości kształcenia i perspektywy życiowej. Swobody wyrażania myśli. Gadżetów. Imprezowania wśród przyjaciół. Bohaterowie spektaklu stworzonego przez Melanie Nagler na podstawie książki Janne Teller *Wojna. Wyobraź sobie, że jest tu* dostają się w ręce chciwych przemysłowców ludzi i po przepłynięciu w małej łodzi Morza Śródziemnego do Egiptu. Do kraju o – celowo przez autorkę przerysowanym – rygorze fundamentalizmu muzułmańskiego. Męcząca bezczynność w obozie dla uchodźców, poniżające traktowanie przez bezduszne, zakwefione urzędniki, przymusowe przystosowanie do obcych i nie akceptowanych norm życia społecznego – wszystko to ćwiczenie wyobraźni widza, pomagające jemu wczuwać się w punkt widzenia dzisiejszych, realnych uchodźców przeżywających analogiczne sytuacje. Rodzina w końcu „adaptuje się” do nowych warunków, nie przestaje jednak tęsknić za swoją „Heimat”, do której nigdy już nie powróci, ponieważ – w takim kształcie jak została zapamiętana – już nie istnieje. Spektakl był już wiele razy pokazywany w szkołach i domach kultury, prowokując publiczność do wczuwania się w sytuację uchodźców. Tym razem jednak na widowni zasiedli nie tylko skłonni do autorefleksji mieszkańcy miasta czy uczniowie szkół, lecz duża grupa ludzi bezpośrednio dotkniętych tragedią utraty domu. Młodzi, niepełnoletni uchodźcy pozostający bez opieki rodzicielskiej uczestniczący w festiwalu „Tomorrow Club”. W rozmowie pospektaklowej przy ognisku obok dortmundzkiego Wielkiego Tipi, na terenie specjalnie na okoliczność obozu urządzonego pola namiotowego uczestniczyło ponad trzydzieści młodych ludzi z Afganistanu, Erytrei, Syrii i innych krajów Północnej Afryki lub Bliskiego Wschodu. Młodzieży pochodzącej z Niemiec lub przebywającej tu od dłuższego czasu było zdecydowanie mniej, jednak ich decyzja czasowego przeniesienia się z wygodnych, opiekuńczych domów na niepewny grunt wielokulturowej mini-wioski była tym bardziej znacząca. Lecz dobre chęci nie pomogły uniknąć spięć. – „Przedstawiacie Egipt jakby to było ISIS! W ten sposób pogłębiacie uprzedzenia wobec muzułmanów! A w scenie nawrócenia się na Islam aktorka modliła się w butach, to obraza naszej religii!” Demonstracyjne opuszczenie kręgu rozmowy przez grupkę chłopców z Syrii nie było jednak zakończeniem rozmowy. Większość młodych uchodźców doceniła intencję spektaklu i wysiłek aktorów. W końcu nawet najbardziej zagorzali krytycy wrócili do ogniska. Ważniejsza od wszystkiego była niezwykłość tego spotkania i zwyczajna, młodzieńcza wzajemna ciekawość. Pokaz spektaklu był tylko jedną z wielu pozycji programowych festiwalu „Tomorrow Club”. Przez trzy wieczory uczestnicy obozu wspólnie z publicznością z miasta mogli zobaczyć przeróżne działania artystyczne z migracją, ucieczką i interkulturową (a nawet międzygatunkową) komunikacją w tle. Punktem ciężkości wydarzenia było przekraczanie barier i uruchomienie – na wielu poziomach – energii spotkania. Młodociani uchodźcy pozostający bez opieki to szczególna grupa spośród rzeszy ludzi szukających ochrony lub jakiegokolwiek perspektywy życia w Europie. Trafiają tu po wielomiesięcznej lub nawet kilkuletniej tułaczce, obciążeni wspomnieniami dramatycznych wydarzeń, przymuszeni do przyspieszonego wejścia w dorosłość. A przecież nie są oni jeszcze dorosłymi w pełnym tego słowa znaczeniu. Tak jak ludzie dorastający gdziekolwiek na świecie przeżywają rozterki i trud wyboru drogi życiowej. Uczą się radzić sobie z własną młodzieńczą emocjonalnością i z tęsknotą za bliskością, przeżywają frustracje i niepewność siebie. Szukają oparcia w grupach rówieśniczych. Czekać w niepewności na decyzję o przyznawaniu lub nieprzyznawaniu azylu uczą się nowego języka i kultury, podejmują po latach przerwy naukę szkolną, szukają pracy i kąta do mieszkania. Ich wspieraniem zajmują się w Niemczech instytucje komunalne (m.in. Urząd ds. Młodzieży – Jugendamt) i organizacje pozarządowe. Jedną z nich jest stowarzyszenie Grünbau dysponujące sporym doświadczeniem w społecznej i zawodowej integracji i reintegracji bezrobotnej młodzieży, nie tylko tej z przeszłością migracyjną. Eksperyment, by do działalności doradczo-edukacyjnej dołączyć zajęcia bazujące na pedagogice teatralnej został uruchomiony w listopadzie 2014 z inicjatywy pedagogożki socjalnej ośrodka, Anny Buchty oraz trzech artystek-performerek związanych ze współpracującym z Teatrem Węgajty Stowarzyszeniem Labsa w Bochum: Emilii Hagelgan, Zofii Bartoszewicz i Leny Tempich. Na zajęcia teatralne zgłosiło się kilkanaście młodych ludzi, m.in. z Afganistanu, Pakistanu, Erytrei, Wybrzeża Kości Słoniowej. – „Uważam, że w tych młodych migrantach kryje się olbrzymi, nie rozpoznany dotąd

potencjał intelektualny i twórczy. W naszej grupie spotkałam ludzi, którzy pokonali niewiarygodne trudności, żeby dostać się tu, do Europy i którzy gotowi są do podjęcia ogromnego wysiłku, by budować tu swoją egzystencję.” – komentowała swoje doświadczenia Emilia Hagelganz podczas panelu „Europa, zmiana, wspólnota niewykluczania” w lipcu 2015 Węgajtach. Obserwacje wielu pedagogów i pracowników socjalnych pracujących dziś z młodymi imigrantami zdają się potwierdzać jej słowa. Pokonywanie trudności wpisane jest również w historię młodego zespołu. Pracując bez własnej sali i zaplecza w bezustannie zmieniających się warunkach udało się jemu stworzyć spektakl Sugar Snap Paradise (prezentowany rok temu na Wiosce Teatralnej w Węgajtach), performance uliczne i kilka krótkich spotów filmowych komentujących swoje położenie jako imigrantów. Lecz przede wszystkim udało się grupie stworzyć wspólnotę wzajemnie się wspierającą i wychodzącą ze swojej wypowiedzią ku ludziom „z miasta”. Właśnie tu znajduje się punkt wyjścia idei festiwalu Tomorrow Club – twórcza praca i wspólne doświadczenie, komunikacja „na wysokości oczu”. Najważniejsze były nie wieczorne pokazy lecz wspólne życie w obozowisku namiotowym i przedpołudniowa praca w grupach warsztatowych: teatr (warsztat „Wielogłos” Teatru Węgajty), Break Dance, śpiew, „język tektury” (tworzenie znaków w przestrzeni publicznej) i sztuka wideo. Warsztaty. Działania przy samej ziemi. Rzeczywistość pokonywania barier, frustracji, sukcesów i pomieszaną języków. Trzy mozolne przedpołudnia działania po omacku, szukania znaków. Nie ma gotowych metod na łączenie twórczej inwencji ludzi pochodzących z tak dalece różniących się kręgów kulturowych. A jednak ... Wszystko zmierzało do końcowego pochodu całej społeczności festiwalowej ulicami śródmieścia Dortmundu. Byliśmy razem. Pokazywaliśmy się. Byliśmy – z naszymi tekturowymi znakami – grupą zwracającą uwagę przechodniów. Na jednym ze skrzyżowań daliśmy pokaz ćwiczeń Break Dance, na innym mini-koncert wielogłosowego śpiewu. Na pasażu dla pieszych wciągaliśmy ludzi do tańców, koło dortmundzkiego „U” uczestniczyliśmy w spontanicznej wymianie z napotkanymi breakdancerami, pod wielkim drzewem w parku śpiewaliśmy w pięciu językach pieśń Stachury. Utopia?

Erdmute Sobaszek

Ten wpis został opublikowany w kategorii [Teksty](#). Dodaj zakładkę do [bezpośredniego odnośnika](#).

Colloquia

Dumnie wspierane przez WordPressa.